Rok II. Kraków, dnia 1 lutego 1870. Nr. 3.



wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca.

PRENUMERATA wynosi: rocznie 4 złr. lub 2 tal. 15 sgr — Półrocznie 2 złr. lub 1 tal 8 sgr. — Kwartalnie 1 złr. lub 20 sgr.
LISTY i PRENUMERATĘ przesyłać należy pod adresem: *Do redakcji* „**Włościanina**“ Ulica Florjańska l. 334.
OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 cent. za miejsce drobnego wiersza, z dopłatą 30 centów za stempel, za każdo-razowe umieszczenie.

ODEZWA

do wszystkich, którym oświata samego siebie i oświata drugich na sercu leży.

Donosiliśmy już w piśmie naszem o p. Konstantynowiczu, który wynalazł bardzo łatwy sposób uczenia czytać, nietylko dziatwę ale i dorosłych. Pan Konstantynowicz uczy swoim sposobem tak, że każdy bez mozołu może się nauczyć czytać w przeciągu dni 30. Oprócz tego naucza p. Konstantynowicz wszystkich, którzy tego pragną, swojego sposobu uczenia tak, że każdy nietylko w 30 dniach sam się czytać nauczy, ale i drugim tej nauki udzielać będzie w stanie.

Jest to więc dobrodziejstwo wielkie dla naszego ludu, a każdy korzystać z niego powinien. Nie będziemy tu wykazywać tej niezbędnej konieczności, ażeby każdy człowiek umiał co najmniej czytać i pisać.

W piśmie naszem tylokrotnie już powtarzaliśmy to, a spodziewać się należy, że słowa nasze płynące z serca, trafiły do przekonania ludzi dobrej woli.. Obecnie mówiąc o p. Konstantynowiczu i nauce jego, mamy na myśli odezwać się do was kochani czytelnicy, odezwać się do wszystkich, którzy czują godność człowieka i pragną żyć jak ludzie oświeceni — tak, jak Bóg przykazał. Odzywamy się więc do polskiego ludu, który mając dziś wszystkie prawa obywatelskie, powinien czuć godność obywatelską, powinien się kształcić i oświecać, ażeby sobie na miano obywatela zasłużył. Odzywamy się do was kochani bracia, korzystajcie ze sposobności, korzystajcie z tego, co ten nieoceniony nauczyciel podać wam pragnie, korzystajcie z nauk, które wam ofiarować zamierza i róbcie tak, aby całe wsie, całe gromady garnęły się po naukę p. Konstantynowicza.

Wysoka Rada Szkolna krajowa, władze miejskie we Lwowie i w Krakowie uznały już skuteczność nauki p. Konstantynowicza, a najwięcej uznali ją niezawodnie ci, których tenże już wyuczył, a którzy za odebraną naukę błogosławić go nie przestaną.

Chcąc, ażeby pismo nasze było dla was zawsze i wszędzie doradcą i przyjacielem, i dziś podajemy wam radę, jak należy postąpić, ażeby wszyscy czytać nieumiejący, ażeby całe wsie i gromady z nauk wymienionych korzystać mogły. Oto p. Konstantynowicz zamierza jeździć po kraju od powiatu do powiatu i wszędzie koleją nauczać czytania. Niechże więc w tym czasie, w którym p. Konstantynowicz w powiatowem mieście się znajdzie, każda wieś wybierze jednego zdolnego jakiego człowieka i wyśle go do miasta powiatowego, zaopatrzywszy go w odpowiednie pełnomocnictwo od gminy i w odpowiednie fundusze.

Przypuściwszy, że w jakim powiecie znajduje się 100 gmin, więc stu takich wysłańców z każdej gminy zgromadzi się w mieście, i ci stu w przeciągu dni 30 sami wyuczywszy się czytać, powrócą potem w domowe progi, ażeby tem co nabyli, tem światłem nauki obdzielać innych. Tak w przeciągu lat kilku stałby się mogło, że nie byłoby w kraju naszym człowieka, któryby czytać nie umiał. Stałby się mogło, żebyśmy dorównali oświatą innym narodom, u których nieznajdzie czło-

wieka, któryby czytać nie umiał. Toteż te inne sąsiednie nam narody cieszą się dobrym bytem, a patrzą na nas z lekceważeniem.

Łatwo nam dojść do tego! bracia Włościanie, zasiadacie w Radach powiatowych, i macie swoje rady gminne, macie wszelaką wolność i możność działania. Pokażcież narodowi, żeście godni imienia obywatelskiego, że z obywatelstwa swego korzystać umiecie. Niech Rady gminne wyznaczą fundusz na miesięczne utrzymanie jednego delegata, niech wyznaczą fundusz na opłacenie nauki p. Konstantynowicza. Niech Rady powiatowe uchwalą, ażeby zawezwać do siebie p. Konstantynowicza i powierzyć mu wyuczenie czytania owych delegatów z gmin. Podnieście śmiało głos po całym kraju, że pragniecie światła i nauki, zawołajcie do oświeconych współobywateli „uczcie nas" a niezawodnie Rady powiatowe, Wydział krajowy i ludzie zajmujący przeważne stanowiska w kraju, z pomocą wam pośpieszą. A kiedy już wszyscy czytać będą umieli, wtedy doraźnie uczujemy dobrodziejstwa wypływające z oświaty, a żywot nasz będziemy pędzić w dostatku i szczęśliwej doli.

Nie traćmy czasu! zabierzmy się do dzieła, a Bóg uczciwej pobłogosławi pracy.

Wzywamy wszystkie gminy, ażeby jak najśpieszniej wybierały takich, którzyby i sami siebie, a potem i inych nauczać mogli. Prosimy dalej, ażeby gminy zawiadamiały nas o przedsięwziętych lub dokonanych wyborach a to w tym celu, abyśmy ich zabiegi i gorliwość do publicznej wiadomości podać mogli.

Łaska Boża — Szczęście Nieba.

Już zorałem pole moje
I zasiałem jare zboże,
Pan Bóg spuścił deszczu zdroje,
Dzięki za to dobry Boże!

Niech Ci wieczna chwała będzie,
Boć nie braknie człeku chleba,
Gdy porządek i ład wszędzie,
Tylko jeszcze wtedy trzeba:
Łaski Boga — szczęścia z nieba!

Bóg nam darzył wpośród lata,
I pozwolił zebrać zboże,
Nie spotkała żadna strata,
Dzięki za to dobry Boże!

Jest w komorze i w stodole,
Nie zabraknie dziatkom chleba,
A więc z Bogiem z pługiem w pole,
Wszystko dobrze, tylko trzeba
Łaski Boga — szczęście nieba!

Mam ci dosyć z łaski Pana
I udzielić jeszcze mogę,
Jeśli przyjdzie zapłakana
Sieroteczka — to wspomogę.

I Bóg zawsze wynagrodzi
Kawałaczek dany chleba;
Boć sam jako biedny chodzi
I udzieli — co nam trzeba:
Łaski Boga — szczęścia nieba!

W szkole nasze drobne dziatki,
I uczą się aże miło,
Jak szanować ojca matki,
Jak to w naszym kraju było,
Kochać bliźnich, kochać Boga,
I pracować na kęs chleba,
Ucz się! ucz się dziatwo droga!
A proś Stwórcy, boć ci trzeba
Łaski Boga — szczęścia nieba!

A gdy przyjdzie znów niedziela,
Matka dzieci swoje zwoła,
Świętne szaty porozdziela,
Idą wszyscy do kościoła;
Wszyscy padną na kolana,
Biją pieśni aż do nieba,
I gromadka prosi pana
Zdrowia, życia, kęsa chleba,
Łaski Bożej — szczęścia nieba!

Ale nieraz serca bolą,
Że są tacy gospodarze,
Co w karczmisku siedzieć wolą
I pić wódkę z czartem w parze,
Niż pomodlić się w kościele,
Prosić Boga, jak potrzeba.
Takich szczęściem nie jest wiele,
Lecz tym Pan Bóg nie da chleba
Ni swej łaski — szczęścia nieba!

Boże! niech Twa łaska świeci,
Skrucha wszystkich nas ogarnie,
Nie dopuszczaj by Twe dzieci
Poginęły w grzechu marnie!

Niech przepadną wiecznie grzechy,
Urodzajem kwitnie gleba,
Nie odmawiaj Twej pociechy,
Daj nam czego jeszcze trzeba:
Łaski Twojej — szczęścia nieba!

O stowarzyszeniach.

(Ciąg dalszy).

Wspomniałem już o tem, że najkorzystniej jest kupować wszystko w dużych ilościach i w tak zwanych hurtownych sklepach. Jeżeli się coś kupuje u kramarza i w małej ilości, to podwójnie traci się na tem. I tak najpierw kramarz, sam towar kupując w hurtownym sklepie, drożej sprzedawać musi, ażeby miał jaki taki zarobek. Powtóre jeżeli się w większej ilości nabywa towar odrazu, to kupiec z chęcią odstąpi kupującemu pewien procent w cenie. Jednakże pojedyńczy człowiek nie mający większych potrzeb, człowiek niezamożny nie jest wstanie, a nawet nie ma potrzeby zakupywać jakiekolwiek towary w zbyt wielkiej ilości. Jeżeli się jednak zbierze kilkunastu lub kilkudziesięciu takich, którzy jednych i tych samych rzeczy potrzebują, to w takim razie najlepiej ażeby złożyli się wszyscy na zakupno towarów i ażeby każdy dał tyle, za ile potrzebuje towaru jakiegoś. W takim razie będą mogli w hurtownym handlu zakupić większą ilość pewnych artykułów, któremi w miarę złożonych pieniędzy następnie się podzielą.

— Tak więc zrobili owi Pionierzy rochdalscy. Zamiast kupować w najmniejszych ilościach, jakto każdy robotnik żyjący z dziennego zarobku czynić musi, postanowili ze wspólnej kasy na wspólny rachunek, zaopatrywać sklep swój we wszystkie wiktuały, tak że stowarzyszenie nabywało je taniej i w lepszym gatunku, niż każdy z nich pojedynczo. Potrzeba rzeczywiście podziwiać zdrowy rozum robotników rochdalskich. Oto wypadałoby sądzić, że ponieważ stowarzyszenie kupuje te wiktuały taniej, powinno także członkom swoim przedawać taniej

od kramarzy, to jest w takiej cenie, za jaką wiktuały zakupione zostały, z dodaniem tylko kosztów administracji stowarzyszenia i utrzymania sklepu. Każdemu z nich niezawodnie miło było pomyśleć, że będzie mógł za każdy przedmiot domowego użytku płacić taniej niż dotąd. A przecież pioniery postanowili inaczej. Rozumowali oni słusznie, że jeżeli biorąc artykuły żywności po cenach tańszych w sklepie stowarzyszenia, zyskują codzień grosz jeden, to tego pewnie żaden z nich nie uczuje, żaden nie będzie składał tych groszy i tak pójdą one marnie. Ale jeżeli zamiast tego będą płacić stowarzyszeniu zwykłe ceny sklepowe, a po roku każdy z nich odbierze sobie to co nadpłacił, w takim razie prawie o tem nie wiedząc przyjdzie po roku do posiadania małej sumki, z którą już coś zacząć można. Kto w skutek tego, żeby stowarzyszenie w sklepie członkom swym taniej sprzedawało, zyska np. 3 centy dziennie, pewno ich zbierać nie będzie, ale jeżeli stowarzyszenie sprzedawać mu będzie tak jak we wszystkich innych sklepach, to po roku zwrócić mu będzie mogło 10 złr. i 95 centów, a to jest już sumka, którą można albo w kasie oszczędności złożyć albo stowarzyszeniu na kapitał obrotowy zostawić, i pobierać od niej procenta, a w razie potrzeby mieć zawsze gotową pomoc.

Należy tu podziwiać ten rozsądek stowarzyszonych, tę przezorność i troskliwość o przyszłość swoją i swej rodziny, nakazującą poświęcać chwilowe drobne zyski, ponosić chwilowe ofiary dla zabezpieczenia sobie pewnych dochodów na przyszłość. Z początku ograniczyli się pioniery tylko na zakupnie mąki, masła, soli i cukru a że liczba stowarzyszonych była małą, a więc i kapitalik bardzo nieznaczny, zatem sklepik był otwarty tylko 3 razy na tydzień przez dwie godziny dziennie, w którym to czasie członkowie robili zakupna. Uznano bowiem, że przy tak małym obrocie, nie warto opłacać człowieka, któryby dzień cały siedział w sklepie bezczynnie.

Już w styczniu 1845 roku wzmogła się liczba członków i wzrósł cały obrot tak, że postanowiono sklep otwierać cztery razy na tydzień przez 3 godziny dziennie. W marcu tego samego roku na walnem zgromadzeniu pionierów postawił ktoś wniosek, żeby na imię stowarzyszenia wziąść pozwolenie na sprzedaż tytoniu i herbaty, przedmiotów, które między robotnikami angielskimi mają bardzo znaczny odbyt. Na to jednak trzeba było nowego choćby małego tylko kapitału. Liczba członków wprawdzie jak wspominaliśmy wzrosła nieco, ale wkładki ośmiocentowe nie wystarczyły na złożenie kapitaliku takiego, żeby można było rozszerzyć przedsiębiorstwo; powiększać wkładki było rzeczą niepodobną, a obrot trzymiesięczny nie mógł przynieść znacznego dochodu.

Rozważywszy to wszystko, już było zgromadzenie gotowe porzucić myśl rozszerzenia przedsiebiorstwa, gdy w tem powstał jeden z członków i oświadczył, że jest gotów znaleźć, to jest pożyczyć od kogoś półkorony czyli na nasze pieniądze 1 złr. i 50 centów. Drugi zachęcony tem, ofiarował pożyczyć całą koronę czyli 3 złr., aż nareszcie powstał niejaki John Mallalie i zawiadomił zgromadzenie, że ma stosunki z tak wielkim kapitalistą, że może pożyczyć 1 funt sterling czyli 10 złr. jeżeli mu się płacić będzie pewien procent i jeżeli wszyscy członkowie solidarnie kapitał ten poręczą.

Niespodzianka ta wprowadziła całe zgromadzenie w zdumienie, — tak biedne, tak słabe było to stowarzyszenie w początkach, że członkowie sami sobie wierzyć nie chcieli, żeby mieć mogli kredyt, a suma 10 złr. wydała im się ogromną.

Gdy jednak wyszli z pierwszego radośnego wrażenia, ten i ów przypomniał sobie, że ma znajomych, którzy cokolwiek będą mogli pożyczyć tak, że po dłuższej naradzie stowarzyszenie ujrzało się w możności zaciągnięcia u kilku ludzi chętnych pożyczki, zapomocą której, mogli przedsiębiorstwo swe rozszerzyć. Rzeczywiście też uzyskali pozwolenie na tytuń i herbatę i wkrótce ujrzeli, jak najmniejsze nawet rozszerzenie handlu sowicie się wypłaca.

I oto przybył nowy czynnik siły stowarzyszenia: kredyt za poręczeniem wszystkich. Cóż znaczyli przedtem ci robotnicy, zanim się związali w stowarzyszenie, jaki mieli kredyt? Oto mieli najgorszy tylko rodzaj kredytu u kramarzy, którzy niemiłosiernie ich zdzierali. Nikt inny na umiarkowany procent nie byłby im pożyczał. Gdy zaś złączyli są w stowarzyszenie, gdy rozpoczęli w niem przedsiębiorstwa i wspólną dali porękę, uzyskali możność *przyciągania obcych kapitałów do swego przesiębiorstwa* i korzystania z nich za opłatą małego procentu, uzyskali kredyt. Ludzie którzy nie mieli żadnego kapitału, którzy zaledwie po 8 centów tygodniowo zaoszczędzić mogli, dziś postawieni zostali w możności obracania obcemi kapitałami na swój użytek, a przeto zyskania kapitałów na przyszłość. Zdobycie sobie kredytu było olbrzymim krokiem naprzód, a wspólna poręka wszystkich członków, wiążąc interes każdego z nich jak najsilniej z interesem towarzystwa całego, przez to samo dodała mu siły, zachęciła członków do większej energii, do jak największej rzetelności w stosunkach z towarzystwem.

Z końcem roku 1846 liczba członków wynosiła 74, kapitał 1810 złr., a obrot roczny 7100 złr.

W roku 1846 rozpoczęło stowarzyszenie sprzedaż mięsa także po zaciągnięciu pożyczki, a zysk z tego roku od kapitału 2520 reńskich i obrotu 11460 reńskich wynosił 800 reńskich. Że zaś członków było 80, przeto wypada na każdego członka przeciętnie 10 reńskich, co w obec tego, że każdy z członków przed dwoma laty nie posiadał ani jednego szeląga uzbieranego kapitału, niezaprzeczenie jest już znacznym rezultatem.

W roku 1849 liczba członków wynosiła 390, kapitał 11930 reńskich, obrot roczny 66110, a czysty zysk 5610 reń. Stowarzyszenie jednak zrozumiało, że nie należy zaraz spożywać dzisiejszych korzyści, ale myśleć trzeba o przyszłości i dla niéj pracować.

Wybrali zaś sposób najlepszy, najwłaściwszy, — wybrali pracę najpiękniejsze owoce przynoszącą, bo część tego czystego zysku obrócili na cele oświaty, na wynajęcie lokalu i *założenie czytelni i bibljoteki* członków stowarzyszenia.

W roku 1851, kiedy liczba członków wynosiła 630 a obrot roczny 176380 złr. nie wystarczało już pionierom otwieranie sklepu przez kilka godzin dziennie, od tego więc czasu sklep przez cały dzień był otwarty.

Dotychczas ograniczały się czynności stowarzyszenia na tem jedynie, ażeby z korzyścią dostarczać sobie wiktuałów. Teraz posunięto przedsiębiorstwo dalej w celu dostarczania sobie taniego obuwia i tańszéj odzieży, a to przez urządzenie własnych warsztatów szewskich i krawieckich, w których wyrabiali odzież i obuwie rzemieślnicy przez stowarzyszenie najęci, z materjałów, które stowarzyszenie w większéj ilości samo zakupywało.

Ale jeszcze nie tu koniec zabiegów tego towarzystwa.

Wspomnieliśmy już, że stowarzyszenie członkom swym nie sprzedawało nic po tańszych cenach, ale tak samo jak zwykle sprzedawano po sklepach, a to dlatego, ażeby każdy z członków mógł z końcem roku odebrać sobie razem jakąś większą sumkę. Otóż prawie wszyscy w skutek tego, mieli grosz w zapasie, którego by bez stowarzyszenia pewnie nigdy nie byli uzyskali. Najlepszym przykładem tego jest jeden z członków stowarzyszenia, który raz tylko przy przystąpieniu złożył jako wkładkę 50 centów, a następnie zaopatrywał wszystkie potrzeby swéj rodziny w sklepie stowarzyszenia, przypadające zaś nań roczne zyski, zostawiał na swój rachunek w kasie, i po 11 latach należenia do stowarzysze-

nia, nic więcéj nie dopłacając, miał na swój rachunek 698 reńskich i 50 centów w. a.

Więc już po kilku latach należenia do stowarzyszenia, każdy członek tegoż rozporządzał pewną większą lub mniejszą kwotą, według tego czy był oszczędniejszym, czy mniej oszczędnym, czy więcéj zakupywał w stowarzyszeniu czy mniéj.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Niewdzięczny syn.

Po śmierci męża, Józefowa napłakawszy się do woli i ochłonąwszy z żalu, o niczem więcej nie myślała jak tylko o tem, aby jedynego synaczka swego, Jacusia wychować. Jacuś miał zaledwie cztery lata, a był chłopczyna nad swój wiek rosły i krzepki, więc matka miała nadzieję, że się uchowa, jeżeli tylko Pan Bóg nań jakiego niespodziewanego nieszczęścia nie zeszle, i codzień też gorąco modliła się do Wszechmocnego Stwórcy, polecając Jego opiece swoje najukochańsze dziecię.

Jacuś rósł jak na drożdżach, a biedne matczysko, niemając kawałka ziemi, pracowała jak wyrobnica po wsi, najmowała się do kopania ziemniaków, do żniwa, pierała ludziom we dworze, nie dosypiając po nocy, aby Jacusiowi na niczem nie zbywało.

Chłopiec nic nie robił, tylko po całych dniach z innemi po wsi bąki strzelał i psoty wyrządzał; z matką zawsze się kłócił, nie chciał jej słuchać, ale matczysko biedne, wszytko to za dobre przyjmowało. Kiedy mu już było lat piętnaście, radzili sąsiedzi, a dawni przyjaciele Józefa, żeby matka oddała go na służbę. Maciej nawet, sołtys, oświadczył że go weźmie do siebie za pastérza, a gdy się będzie dobrze sprawował, to go potem obróci na parobka, da dobre zasługi, a może do żeniaczki dopomoże, ale Józefowa ani o tem słuchać nie chciała: gdzieby też to delikatne dziecko, — mówiła sama do siebie, mogło taką ciężką znieść pracę; nie jemu to u chłopa służyć, on do tego niestworzony, chłopiec piękny i mądry, wart lepszego losu; ale ludzie dobrze mówią, że dorasta, i że trzeba o nim pomyśleć, otóż wiem co zrobię.

Józefowa tedy następnego ranka poszła pod ogród pałacowy, a gdy zobaczyła jedenastoletniego syna dziedzica przechodzącego się wedle klombów, zawołała:

— Jasny hrabiczu, jasny hrabiczu, mam okrutną prośbę!

A Artiurek ujrzawszy Józefowę, którą znał, bo nieraz do pałacu przynosiła leśne jagody, zapytał:

— Czego chcesz?

— Jasny hrabiczu, ja mam syna Jacusia; umie on ptaszki i rybki łapać, i różne wyprawiać figle, — żeby go to jasny hrabicz przyjął za lokoja

A hrabicz na to:

— A mnie na co on, ja mam Pawła do usług, a nawet mogę rozkazywać kamerdynerowi papy, francuzowi, nie chcę twego syna, bo brzydki.

A Józefowa skłoniwszy się, rzecze:

— Jasny hrabiczu! mój Jacuś będzie piękny, jak mu panicz sprawi piękną liberję z galonami. Przecież to trzeba, żeby taki piękny panicz miał swojego własnego lokaja, żeby za nim nosił książkę do kościoła i różne zabawki wymyślał. Niech jasny panicz przyjmie do służby.

— No dobrze moja kochana, ale jak papa nie zechce?

— Ej gdzieby też jasny hrabia nie pozwolił takiemu ślicznemu paniczowi przyjąć lokaja. Jasny pan tak panicza kocha, że zaraz pozwoli.

— Przyprowadźże go jutro tutaj, ale niech będzie umyty, bo go nie przyjmę.

Józefowa poskoczyła duchem do domu i powiedziała wszystko synowi. Z początku Jacek ani słyszeć nie chciał o służbie, ale gdy mu matka powiedziała, że będzie miał ubiór odświętny i wysoki kapelusz ze złotemi galonami, a na codzień frak z wysrebrzanemi guzikami, że będzie jadał mięso codzień, tak Jacuś z radością przystał i przez całą noc nie śpiąc, nie mógł doczekać się ranka.

O świcie matka obudziła syna, umyła go, uczesała, ubrała w najpiękniejsze szaty, a potém zaprowadziwszy pod pałac, czekała ze cztery godziny, rychło panicz wyjdzie.

Około południa, Paweł lokaj wyszedł przed pałac a ujrzawszy Józefowę z synem, zapytał jéj czego chce.

— Jasny panicz kazał nam tu przyjść.

— Po co?

— Jasny panicz kazał, jeszcze wczoraj, niech pan Paweł będzie tak dobry i przypomni.

Paweł odszedł, a za chwilę pokazał się znowu w drzwiach ganku i zawołał na nią: pójdźcie!

Krótka była rozmowa dziedzica z Józefową. Na usilne prośby panicza, przyjęto Jacusia, dano mu liberję pałacową i został lokajem hrabskiego syna.

Józefowa nie wiedziała co ma robić z radości, a gdy jéj sołtys mówił, że źle robi kierując syna na próżniaka, rzekła:

— Mój sołtysie, co wam do tego, ja się do waszych dzieci nie wtrącam, to i wy mojemu dajcie spokój. Ja jestem matka, to najlepiéj wiem co robię.

— To też dla tego, że jesteś matką, powinnaś się starać, aby twój syn wyszedł na człowieka.

— A na cóż wyjdzie będąc lokajem, — zapytała Józefowa.

— Na drągala, na próżniaka, na bydlę, odpowiedział sołtys, pamiętaj matko, żebyś kiedyś tego nie żałowała i na własne nie płakała dziecko.

— Wy za mnie płakać nie będziecie, — rzekła rozgniewaua Józefowa i odeszła.

Tymczasem Jackowi podobało się bardzo we dworze, po całych dniach nic nie robił, tylko posługiwał paniczowi, wymyślał mu zabawki, a dla jego uciechy różne psoty po wsi dzieciom wyrządzał i arendarzowi dokuczał.

Próżniak ten o niczem nie myślał, tylko o swym żołądku, a panicz tak go za pochlebstwa i lizustwo polubił, że mu zawsze znosił przysmaczki od stołu i często gęsto coś podarował.

Jacek urósł w pychę; że usługiwał hrabiczowi, to mu się zdawało że już sam paniczem został. Więc też kiedy szedł za Artiurem z książką w złocistéj liberji do kościoła, albo jechał za nim konno na spacer, to się już na nikogo nie spojrzał, nikogo z gospodarzy, choćby i samego sołtysa nie pozdrowił, a gdy który z dawnych towarzyszy, a chłopców wiejskich zawołał na niego po imieniu, albo zapytał jak mu się wiedzie we dworze, to udawał że nie słyszy.

Cóż dopiero, kiedy na zimę państwo wyjeżdżając do miasta, Jacka z sobą zabrali.

Gdy pierwszy raz ujrzał Warszawę, otworzył gębę od ucha do ucha i gapił się na wszystkich wytrzeszczonemi oczyma, aż się drudzy lokaje śmieli; ale też za to kiedy z wiosną powrócił na wieś, nikt go nie poznał. Jacek nabrał od lokai miejskich różnych grymasów i przedrzeźniał ich, tak jako małpa przedrzeźnia człowieka. Na wiejskich ludzi patrzał z góry i doszło do tego, że się ich wstydził i uciekał.

Józefowa wzrosła w dumę, widząc tak pięknie zpa-

noszonego syna i nieraz żałowała, że nie może iść w służbę do dworu za pannę przy hrabinie; biednéj kobiecinie zdawało się, że nad jéj syna nie ma większego po hrabim, hrabiczu i kamerdynerze, w całéj wsi pana.

Na drugą wiosnę wybrał się hrabia do Paryża z całym dworem, i tam przez dwa lata bawił, ale wróciwszy nie przywiózł panicza, tylko go zostawił na naukach w Paryżu. A że Jacek umiał się i panu i paniczowi pochlebiać, więc go też hrabia trzymał za granicą przy synu. Młody Artiur nietylko mu podwyższył zasługi, ale bardzo często i podarunki dawał.

Po naukach jeździł młody panicz po różnych krajach przez lat trzy, a Jacek towarzyszył mu wszędzie. Przez te dziewięć lat wyuczył się przy paniczu po francuzku, a nawet trochę czytać i pisać, tak że mu się zdawało, iż tylko pieniędzy brakuje, ażeby mógł sam hrabią zostać.

Tymczasem Józełowa usychała z tęsknoty, często dowiadywała się w pałacu o syna, ale nikt jéj nic o nim nie umiał powiedzieć, bo hrabicz o lokaju nie pisywał, a Jacek był taki poczciwy, że o biedną matkę ani razu się nie dowiadywał, chociaż z zagranicy regularnie co dwa tygodnie przychodziły listy do pałacu.

Nareszcie powrócił młody pan do kraju, ale na wieś nie przyjechał tylko do Warszawy, kędy się żenił. Po ślubie osiadł w dobrach swéj żony pod Warszawą, i nie pokazywał się na wieś.

Józefowéj z tęsknoty i pracy, sił brakło. Już nie mogła robić tak jak dawniéj, pięćdziesiąt kilka lat, to nie żarty na spracowaną kobietę. Czternaście lat nie widziała syna; dusza wyrywała się do niego i nieraz chciała prosić hrabiego, aby jadąc do Warszawy zabrać jéj się ze służbą pozwolił, ale nie śmiała.





Nareszcie jednego dnia ujrzał ją sołtys wychodzącą z kościoła i zalaną łzami.

— A czego to tak płaczecie Józefowa? — zapytał z dobrocią.

— A jakże nie mam płakać, kiedym syna tak dawno nie widziała, i pewnie go przed śmiercią nie ujrzę.

— Żal mi was, — odrzeknie sołtys, ale samiście sobie winni. Gdybyście byli mojéj rady posłuchali, Jacek byłby już do tego czasu gospodarzem we wsi; miałby żonę i dzieci, wybyście żyli przy nich i chowali wnuczęta, a teraz jesteście sierotą i nie macie żyć z czego. Ale ja wam dopomogę, moja córka co jest za kowalem, weźmie was do dzieci, nie będziecie mieli żadnej ciężkiej pracy tylko bawić drobiazg, to nie trudno i możecie mieć do śmierci kąt do spaniaai łyżkę strawy i szmatę na okrycie.

— Bóg wam zapłać mój sołtysie, ulitowaliście się nad biedną sierotą, ale zanim pójdę do waszéj córki w służbę, radabym ujrzeć mego Jacusia, bo jak go nie ujrzę, to nie będziecie mieli ze mnie żadnej wysługi,— umrę z żałości.

— I to być może, toż przecie Warszawa nie za morzem. Czterdzieści ośm mil można przejechać łatwo. Jutro Mordko jedzie do Radomia, to cię zabierze ze sobą, ztamtąd do Warszawy niedaleko, dam ci kilka złotych na drogę i zobaczysz biedna starucho syna.

— O niechże wam Pan Bóg i Matka Boska stokrotnie wynagrodzi na waszych dzieciach, za miłosierdzie wyświadczone biednej matce.

Józefowa o mało nie zachorowała z uciechy; spakowała swój przyodziewek i co miała w chałupie, bo myślała że ją syn przy sobie zatrzyma w Warszawie.

Na trzeci dzień była już w Radomiu, ztąd szła do Warszawy piechotą, a siły jéj dodawała uciecha że zobaczy syna; po czterech dniach nareszcie ujrzawszy Warszawę, uklękła przed krzyżem przy drodze i dziękowała Panu Bogu, że jej pozwolił dostać się do tego miasta, gdzie jéj ukochany Jacuś żyje.

Dwa dni zeszło, nim biedna staruszka wyszukała mieszkania młodego hrabi, już też i pieniędzy zbrakło i biedna kobiecina głodna, ale i tak wesoła i szczęśliwa przyszła do pałacu na krakowskiem przedmieściu i stanęła u bramy. Szwajcar stojący w sieni oburknął ją wziąwszy za żebraczkę.

— Czego się włóczysz, dziś nie Sobota; w Sobotę daje się ubogim, — ruszaj!

— Ach jaśnie panie! — rzecze Józefowa, wziąwszy szwajcara w galonach i kapeluszu stosowanym za jakiegoś jenerała, — ja nie przyszłam po prośbie, tylko radabym się zobaczyć z moim synem, co służy u jasnego hrabi Artiura.

— Twój syn, — rzecze szwajcar, przypatrując się z niedowierzaniem Józefowéj, a jak mu na imię?

— Jacek jaśnie panie, Jacek.

Tu takiego nie ma, źle ci powiedziano.

— Ale jakże nie ma, kiedy on już kilkanaście lat służy u panicza naszego i był też z nim przez dziewięć lat za morzami na wędrówce.

— Ach to może Hyacynt! ale nie, bo on mi tysiąc razy rozpowiadał, że jego ojciec był ekonomem u starego hrabi.

— Ale jak Bóg żywy, tak to mój syn i Józefa, co był za gumiennego na folwarku.

— Ha, być może zaczekaj! I poszedł ku wschodom, zadzwonił, a gdy za chwilę zeszedł służący, rzekł: Poproś pana Hyacynta kamerdynera.

Wkrótce potém zeszedł ze wschodów wysoki i opasły drągal, ubrany w śmieszną liberję kusą i galonowaną, a w pończochach i trzewiczkach, jakby niewiasta. A spojrzawszy na szwajcara krzywo, zapytał:

— Cóż tam?

— Oto, — rzekł szwajcar uśmiechając się złośliwie, ta żebraczka chce się z panem kamerdynerem widzieć, bo mówi, że jest pańską matką!

— Co! co? zagadnął Jacek, bo on to był, tylko się po francuzku przezwał Hyacyntem, ta baba moja matka? ja jéj nie znam!

— Jacusiu, mój Jacusiu! cóżeś ty mię nie poznał? Mój synu, ja tu czterdzieści ośm mil przywędrowałam aby cię ujrzeć, przecież się matki nie wyrzeczesz, nie zaprzesz. A Jacek czerwieniąc się od wstydu i bojaźni, żeby się z niego drudzy lokaje nie wyśmiewali, zawołał:

— Moja wasani, ja nie mam żadnych znajomości z żebraczkami, ja was wcale nieznam!

A Józefowa uchwyciwszy się za głowę, z żałości krzyknęła.

— Jacusiu, westchnij do Ducha Świętego, żeby cię oświecił, ty się zapierasz matki co cię wykarmiła! A niechże ci Pan Bóg tego nie pamięta, niech cię nie skarze za ten tak ciężki grzech.

— To widno warjatka, szepnie Jacek rozzłoszczony do szwajcara, muszę jéj dać szklankę wody, żeby przyszła do siebie. I chwyciwszy matkę za rękę, pociągnął ją do ubocznéj sieni, a potem zawołał:

— Słuchajcie pani matko, ja was poznałem, ale przy ludziach nie mogę się przyznać do tego, bo by mię wyśmiali. Co wy, to nie ja. — Ja się znam z kamerdynerem od hrabiego, i mam się żenić z panną garderobianą od księżny. My na żaden sposób nie możemy sobie być krewniakami. Wy mi wstyd robicie. Nie rwijcie się do mego krewieństwa. Umykajcie na wieś co rychło, — ja o was nie zapomnę. Macie tu czterdzieści złotych na drogę i jedźcie z Panem Bogiem.

— Nie potrzebuję twoich pieniędzy, — rzecze Józefowa cisnąwszy na ziemię dwa dukaty, które jéj syn dawał; z głodu nie umrę, ja przyszłam uściskać syna, ale nie prosić go o jałmużnę. Jacku niech ci Bóg nie pamięta coś mi za krzywdę zrobił. Bądź zdrów mój synu, niech cię Pan Bóg błogosławi, — to rzekłszy wyszła.

W Jacku z początku serce zadrgało, ale potem ucieszył się, że tak łatwo wypchnął matkę i poszedł na górę, przyrzekając sobie w duszy, że matce poszle te dwa dukaty pocztą i zkwituje się z synostwa.

A biedna kobieta wyszedłszy za bramę, szła zwolna płacząc, jak gdyby jéj się błąd przypląłał do głowy, szła i szła, wreszcie niedaleko ulicy Chmielnéj, zaćmiło jéj się w oczach i padła zemdlona na ziemię. Policja zabrała ją do szpitala, a w dziewięć dni potém biedną Józefowę pochowano na cmentarzu.

Nie uszedł niewdzięczny syn kary Bożej, bo kiedy jechał do ślubu z ową panną od księżnéj, powóz uderzył o kamień, a Jacek wyrzucony na bruk, uderzył głową o kamienie i skonał w tém samem miejscu, kędy matka jego omdlała.

Kazimierz Góralczyk.

Wiadomości polityczne

Obrady nad adresem, czyli nad odpowiedzią na mowę tronową cesarza, są już na ukończeniu. Przy tych obradach, członkowie rady państwa podzielili się tak jak i ministrowie, na dwa stronnictwa. Jedni, których jest mniejszość, pragną wyrazić w adresie prośbę do cesarza, o zmienienie konstytucji na lepsze, ażeby żądania narodów były zaspokojone, ażeby konstytucja ta była nietylko dla niemców ale i dla innych narodów. Do téj mniejszości należą nasi delegaci ze sejmu lwowskiego, słoweńcy, tyrolczycy i kilku rozsądniejszych i sprawiedliwych niemców. Większość rady państwa nie chce żadnej zmiany, a do tej większości należą sami niemcy.

Trzej ministrowie mniejszości jak hr. Taaffe, hr. Potocki i dr. Berger, wystąpili z ministerstwa, niemogąc pogodzić się z większością.

Niewiadomo jeszcze, kto po nich nastąpi, bo cesarz chciałby zaprowadzić zgodę i zadowolnić narody nad któremi ma panowanie. A tu między niemcami trudno o takich zgodnych ministrów, bo każdy niemiec chciałby tylko panować i rej wodzić, a nie myśli o wymierzeniu słuszności innym narodom.

Posłowie nasi i słoweńcy i tyrolczycy wypowiedzieli to w oczy w radzie państwa panom niemcom, że nie mają sprawiedliwości żadnej. Oto najlepszy dowód tego w tem, że jeden z posłów niemieckich do tego się posunął, że zaczął obrażać tyrolczyków.

Rzecz tak się miała

Ksiądz Greiter z Tyrolu, występuje w radzie państwa przeciw niektórym ustawom nowo wprowadzonym, które ścieśniają i ograniczają władzę duchowną.

Również występuje ksiądz *Grajter* w obronie samorządu Tyrolu, chcąc ażeby odrębne właściwości tego kraju zostały uwzględnione i ażeby Tyrolczycy sami sprawy swojego kraju w sejmie tyrolskim załatwiać mogli. Głownie o to chodziło księdzu Grajterowi i innym tyrolskim posłom, że tyrolczycy będąc bardzo gorliwymi katolikami, nie mogą obojętnie patrzeć na nowo wprowadzone ustawy, które ograniczają władzę katolickiego duchowieństwa.

Niechcąc więc w kraju swoim widzieć tego ograniczenia, nie chcąc ażeby władza kościoła katolickiego w czemkolwiek się zmieniła, dopraszają się w radzie państwa o to tylko, ażeby im nie narzucano praw takich, które się z ich przekonaniem nie zgadzają. Ks. Grajter wypowiedział w radzie państwa wszystko, a niemcy zaczęli szydzić z niego, że nie jest wiernym cesarzowi, że mu chodzi więcej o papieża jak o cesarza i że nie ma ojczyzny, a ojczyznę swoją widzi tylko w Rzymie. Na to obrazili się wszyscy posłowie tyrolscy i powiedzieli, że mają ojczyznę, a ojczyzną ich jest Tyrol, że są wierni cesarzowi jako swojemu monarsze, ale są zarazem katolikami, więc bronić muszą religii i praw kościoła katolickiego. Że jednak w radzie państwa doznają obrazy i zniewagi, dla tego nie mogą dłużej tu pozostawać i wracają do swojego kraju. Poczem 6 posłów tyrolskich opuściło zgromadzenie.

Niemcy nie spodziewali się tego i niezawodnie żałują tego co się stało, bo wystąpienie tyrolczyków z rady państwa, jest początkiem upadku ich rządów. Należy bowiem mieć wszelką nadzieję że Najaś. Pan panując nad

różnemi narodami, wszystkim jednaką wymierzyć chce sprawieliwość, a nie pozwoli na to, ażeby niemcy sami innemi narodami rządzili.

Ziemie polskie pod rządem Moskwy. Donoszą z Litwy, co to tam z ludnością wiejską zrobili. Jest na Litwie w gubernji kowieńskiej — okręg Rekiszki, w którym z całej Litwy najurodzajniejsza, i najżyzniejsza jest ziemia. Otóż moskale, chcąc naszych z tej ziemi dobrej wykurzyć, aby ludności, co przychylna krajowi, ubyło — wzięli się na taki fortel, że poczęli urzędnicy moskiewscy namawiać lud, aby swoje zagrody, dla tego że są małe posprzedawali, a poszli w głąb Rossji, gdzie im car podaruje dużo gruntów, i domy wystawi, i jeszcze na drogę da każdemu zagrodnikowi 75 rubli na rękę. No, i jak zaczęli tak kusić lud, i złote góry obiecywać, tak namówili wielu z kilku wsi, którzy jak tylko pozbierali z pola, tak za byle co posprzedawali całe zagrody, i zboże i dobytek, i tylko przyodziewę wziąwszy ze sobą, zabrali się w drogę i poszli do miasta, do tego słynnego urzędnika, oświadczając, że już idą i proszą o paszporta i o te 75 rubli na rękę. Było takich ludzi z tysiąc. Paszport dał im moskal do razu, ale rubli dać nie chciał — mówiąc że je na miejscu dostaną, (co było także kłamstwem). Ale nasi wieśniacy skoczyli po rozum do głowy, i rzekli rezolutnie, że oni nigdzie nie pójdą, póki obiecanych rubli nie dostaną na rękę.

Wtedy starszy moskal począł wrzeszczeć — ci buntowniki — sukisyny —poszeł won na sybir! ja wam tu dam rubli! i kazał ich pędzić żandarmom, ale lud za taką krzywdę wpadł w okrutną wściekłość, nie dał się, i rzucił się obces na domostwo urzędnika, powybijał okna, potłukł sprzęty; urzędnicy przestraszeni uciekli, a lud spamiętawszy się, wrócił z płaczem do swoich ojcowizn, ale został bez ziemi, bez mienia, bo ci, co tanio pokupili nie chcieli już nic powrócić; — no i tyle ludzi wyszło na biedę, a jeszcze za gwałty i karani będą, a wszystko za łakomstwo, że zaś uwierzyli moskalom i dali się w pole wyprowadzić. Nauka dobra, aby nikt swego ojcowistego zagona nie opuszczał, choćby mu w obczyźnie dziesięć dawano.

Francja. Stała się tam historja niepotrzebna, która o mało, że do wielkiej rewolucji nie doprowadziła, co tak się stało:

Jest w Paryżu książe Piotr Bonaparte, krewny bliski cesarza Napoleona. Owóż ten książe, jakaś sztuka gorąca i nagła, posprzeczał się tu z kilkoma gazeciarzami, a że książe nagły, więc niewiele myślący, porwał pistolet i wypalił do jednego z tych gazeciarzy, i trupem go położył. Zabity, był to młody jeszcze, ale rozumny gazeciarz, a był niezmiernie w całym Paryżu kochany. Otóż z tego, że go to cesarski krewny zabił, przyszło do wielkich zgiełków. Na jego pogrzebie zebrało się 200 tysięcy ludzi, a wszystko krzyczało zemsty! zemsty! Wojsko stało w pogotowiu, ale obeszło się bez starcia, a tym czasem książe sam udał się do więzienia, gdzie będzie temi dniami sądzony.

Przypomnienia dla gospodarzy.

Kończyć młockę, przyrządzić narzędzia rolnicze, kończyć zwózkę drzewa. Poprawiać śluzy i mosty. Robić koło lnu i konopi. Przyuczać młode woły i konie do pociągowej roboty. Dać lepszy pokarm ogierom i buhajom. Przygotować inspekta. Oczyszczać drzewa z robactwa. Kończyć spuszczania drzewa, a ku końcowi miesiąca, gdy cieplej, zacząć rznąć deski i bale, oraz łupać dranice i podkładki pod dachówkę. Kończyć zbiór szyszek sosnowych, świerkowych i modrzewiowych a zbierać nasienie jasionów, klonów i grabów. Jeżeli nie ma śniegu, niszczyć owady lasom szkodliwe, jak n. p. sosnowiec, przędka — mniszka i inne. Przypuścić małe psy. Zaprzestać polowania, bronować łąki bagniste. W lutym można karmić pszczoły tylko w najgwałtowniejszéj potrzebie i to nie inaczéj jak czystą patoką i plastrami. Karmione roje zimą zwykle się zaperzają i rzadko kiedy opłacą zachód koło nich podjęty. Tuczenie świń na domową potrzebę przeznaczonych, powinno w tym miesiącu całkiem się skończyć.

Przysłowia gospodarskie.

2 lutego N. Marji Panny Gromnicznej.

Na gromniczną Marją
Niedźwiedź budę rozwali lub poprawi ją.

5 lutego Swiętej Agaty.

Sól świętéj Agaty
Broni z ognia chaty,

10 lutego Świętej Scholastyki.

Scholastyka mróz utyka
A nim Walek nam zaświeci,
Obaczyma mróz kark skręci.

Kalendarz.

Luty ma dni 28.

Dnie		Święta rzymskie.
1	Wtorek	Ignacego Biskupa M.
2	Środa	**Oczyszczenie N. M. P.**
3	Czwartek	Błażeja Biskupa Męcz
4	Piątek	Weroniki Panny
5	Sobota	Agaty Panny Męcz.
Ewangelia u Mateusza św. w rozdziale 13. — O nasieniu dobrém i kąkolu.		
6	Niedziela	5 po 3 Król Doroty Panny M.
7	Poniedziałek	Romualda Opata Wyz.
8	Wtorek	Jana de Matha i Maryny P.
9	Środa	Apolonii Panny Męcz.
10	Czwartek	Scholastyki Panny
11	Piątek	Hipolita i Eufrozyny M.
12	Sobota	Modesta Męcz.
Ewangelia u Mateusza św. w rozdz. 20. — O robotnikach w winnicy.		
13	Niedziela	**6 Starozapustna** Juliana M.
14	Poniedziałek	Walentego Kapłana Męcz.
15	Wtorek	Faustyna i Jowity MM.
16	Środa	Julianny Panny Męcz.

WSCHÓD i ZACHÓD SŁOŃCA.

5 lutego wschodzi o godz. wpół do 8mej, zachodzi kilka minut przed 5tą — Długość dnia wynosi 9 godzin i pół.

15 lutego wschodzi o kwadrans na 8mą, zachodzi o kwadrans na 6tą. Długość dnia wynosi 10 godz.

Pierwsza kwadra wypada 8 lutego o godzinie 7 wieczór.

Pełnia dnia 16 lutego o kwadrans na 5tą rano.

Luty.

Luty po polsku znaczy srogi, surowy, dla zimy, która w tym miesiącu często się daje we znaki, co tem bardziej czuć, że najczęściej zapasy tak drzewa jak jadła, na zimę nagromadzone, o tej porze już się wyczerpują. Luty to poprzednik przednowku, téj zmory gniotącej lud biedny i nieopatrzony. Najczęściej kończą się w lutym zapusty.

Po zapustach,
pączkach, chrustach,
śledzie idą
po przed biedą.

Zapusty czyli mięsopust, liczą się od Bożego Narodzenia do Popielca.

Obecnie najczęściej zapustami nazywają ostatnie dnie zapust, czyli ostatki.

Ostatnie dnie zapust, czyli ostatki, nazywano dawniej *dnie kuse* czyli *kusaki*, w których tak mężczyzni jak i kobiety przebierali się za żydów, cyganów, olejkarzy, dziadów. Dziś jeszcze zachowuje się ten zwyczaj w wielu okolicach ziem polskich. W niektórych stronach Polski, szczególniej około Warszawy, jest zwyczaj, że parobczaki obwożą po chatach kurka drewnianego, i zapraszając gospodynie i dziewki na tego kurka, dostają sera, masła, jaj, słoniny i kiełbas, do czego dokupiwszy wódki urządzają ucztę, i przy tanach i serdecznéj wesołości, bawią się do północy, czyli do nastania popielca.

Podziękowanie.

Wydział Rady powiatowéj w *Nowym Targu* zaprenumerował *sześć* egzemplarzy, Wydział Rady powiatowéj w *Bochni dwadzieścia dwa* egzemplarze, Wydział powiatowy w *Wadowicach 1* egzemplarz „Włościanina". Powtarzamy podziękowanie nasze w poprzednim numerze wyrażone, a upraszamy inne Rady powiatowe o takie same poparcie.

Książki pożyteczne do czytania poleca się:

J. U. Niemcewicz — Śpiewy historyczne. Wydanie ozdobione rycinami — — — — — 40 c.
Łyskowski Ignacy — Trzy nauki gospodarcze 30 c.
Skoczek. O szkole ludowéj — — — — 40 c.

Katolik. Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym. Wychodzi co sobotę w Królewskiéj Hucie (Königshütte) w Górnym Szląsku.

Prenumerata roczna wynosi 2 złr. 80 c.

Ceny zboża		Lwów		Tarnów		Jarosław	
		Złr.	c.	Złr.	c.	Złr.	c.
Pszenicy . . .	korzec	8	25	8	74	9	—
Żyta	„	4	70	5	25	4	—
Jęczmienia . . .	„	4	85	5	—	4	50
Owsa	„	3	—	3	25	2	80

PP. Prenumeratorowie, którzy całoroczną przedpłatę nadeszlą z góry, odbiorą z końcem lutego na premium portret „T. KOŚCIUSZKI."

Dotychczasowi pp. Prenumeratorowie, jeżeli sobie życzą otrzymać premium, raczą dosłać tyle, ile potrzeba do wyrównania całorocznéj przedpłaty.

Odpowiedzialny redaktor, Właściciel i wydawca: Czesław Pieniążek

Czcionkami Karola Budweisera.